

Słowo wstępne

Przedstawiana praca jest kontynuacją książki *Zwłoki Mickiewicza. Próba nekrografii poety*, w której – oprócz teoretycznego uzasadnienia i historycznego ugruntowania nekrografii – zająłem się analizą dwóch wymiarów śmierci (jako „faktu” i jako „nowiny”), pierwszymi, żywiołowymi reakcjami współczesnych „na śmierć wieszcz” oraz dwojaką przemianą zwłok: w „przedmiot żałobny” i w *effigie*. Pośmiertne dzieje Adama Mickiewicza doprowadzone więc zostały do chwili przełomowej. Miejsce umarłego poety zajął byt dwoisty – materialny i symboliczny – i odtąd wokół niego toczyć się będzie akcja. Na następnych stronach staram się udokumentować i zrekonstruować część tego, co przydarzyło się Mickiewiczowi w pierwszych tygodniach po śmierci, a także wytyczyć interpretacyjny horyzont dokumentowanych i rekonstruowanych zdarzeń.

Mickiewicz zajmuje w nich miejsce centralne, co naturalne i zrozumiałe – jest przecież bohaterem uroczystości żałobnych. Jego pozycja (komunikacyjna) bywa jednak niewspółmiernie wysoka w stosunku do statusu, który mu – jako umarłemu – przysługuje. Można odnieść wrażenie, że w Konstantynopolu i w Paryżu akcja nie toczy się wokół bezwolnych zwłok Mickiewicza, ale że dochodzi tam do interakcji (umarłego) wieszczka i (osieroconych) słuchaczy. Przerwany przez śmierć dialog zyskuje swój ciąg dalszy, rozmaite rodzaje kontynuacji. Żałobnicy odbudowują i przebudowują zniszczone systemy komunikacyjne i formy porozumiewania się z właśnie umarłym poetą. Wygląda to czasem tak, jakby Mickiewicz nadal był pośród nich obecny, coś im mówił, jakby ciągle jeszcze aktywnie odgrywał rolę narodowego wieszczka i pierwszego Polaka (usuwając w cień nawet księcia Adama Czartoryskiego).

A przecież dobrze wiemy, że to tylko pozór. Aktywność umarłego jest re-aktywna, wtórna, animowana przez żałobników. Jest proporcjonalna do siły ich żalu i rozpacz – ale też rozpamiętywania i rozmyślań. Po śmierci milczą tylko ci umarli, po których nikt nie płacze (i nie poświęca im żadnej myśli). Oni odchodzą od razu. W jednej chwili stają się martwi. W niektórych jednak życie tli się bardzo długo. Ktoś taki, jak Mickiewicz, umiera etapami, kawałek po kawałku, nigdy do końca. W tym sensie Mickiewicz ciągle jeszcze umiera. Albo odwrotnie – nadal żyje.

Z całą pewnością – choć sam się do niej nie włączył – Mickiewicz żył jeszcze w czasie kłótni Lévy’ego z Drozdowskim nad jego trumną o to, czy ma być pochowany w Turcji, czy zawieźć go należy do Francji.

I wtedy także, gdy w noc po swojej śmierci odwiedził Bednarczyka. I gdy 2 grudnia 1855 roku przysnił się Goszczyńskiemu. I gdy na schodach świętej Magdaleny, już w Paryżu, Jaźwiński uderzył laską hrabiego Zamoyskiego (a później Norwid pisał o tym wiersz *Duch Adama i skandal*). I gdy emigranci polistopadowi, zapomniani w rozrzuczonych po prowincjonalnej Francji depotach, dawali półfrankowe datki na osierocone dzieci Mickiewicza. Ten umarły żył także wówczas, gdy jego syn Władysław, jako niemłody już człowiek, otwierał w 1903 roku Muzeum Mickiewicza – i w gablocie umieszczał kamyk z napisaną ręką ojca karteczką, która wyjaśniała, po co ten kamyk został przezeń zachowany. I ciągle jeszcze nie umarł, gdy po kilkudziesięciu latach wydobywałem ten zapomniany kamyk z szuflady (choć nie myślałem w tym czasie o pisaniu nekrografii Mickiewicza) i bezskutecznie próbowałem kartkę odczytać. Nie mógł też umrzeć (więc nadal żył), gdy Małgorzata Jaworska redagowała moje „studia i szkice nekrograficzne”, a Maciej Goldfarth je składał jako książkę będącą dalszym ciągiem *Zwłok Mickiewicza*. Ale nawet gdybyśmy tego wszystkiego wczoraj i dzisiaj nie robili, Mickiewicz żyłby nadal dzięki nieprzerwanej krzątaniu innych – tych wszystkich, którzy przez półtora wieku nie pozwolili mu umrzeć, bo traktowali zwłoki Mickiewicza jako niewidoczny, choć stale obecny punkt oparcia i odniesienia dla wszystkich swoich dyskursów na temat jego życia i jego śmierci.

Należy jednak oddać sprawiedliwość (i oczywiście pierwszeństwo) nacownym świadkom śmierci Mickiewicza oraz tym, którzy wzięli odpowiedzialność za jego doczesne szczątki, za pozostawione przez niego rzeczy i pisma. To oni rozpoczęli dzieło, którego jesteśmy spadkobiercami i kontynuatorami. To dzięki nim Mickiewicz po 26 listopada 1855 roku pozostał w grze – grze żywych – i rozpoczął nową fazę swojego istnienia wśród Polaków. Jako umarły.

Zaprojektowana przed laty i stopniowo, krok po kroku opracowywana przeze mnie nekrografia Mickiewicza powinna przedstawiać nie tylko dzieje jego zwłok, ale też formy jego istnienia i komunikowania po śmierci. Kiedy to zrozumiałem, tytuł książki, który pierwotnie miał brzmieć *Po śmierci Mickiewicza*, wydał mi się nieodpowiedni. Akcentował pasywność tytułowego bohatera. Zapowiadał epicką opowieść o jego pośmiertnych dziejach, w której on sam nic lub niewiele miał do powiedzenia. A przecież Mickiewicz po śmierci nie wypadł z komunikacyjnej gry. Prawda, że niewiele by zdziałał bez łez wylewanych nad jego doczesnymi szczątkami. Ale dzięki tym łzom, a także dzięki wypowiedzianym słowom, podejmowanym działaniom (a nawet czynom) nadal był, nadal trwał – poza życiem i poza śmiercią. Stanowił wyrazisty punkt orientacyjny dla poczynań kolejnych generacji Polaków. Inwer-

sja w tytułowej formule była więc konieczna. Najpierw Mickiewicz. Na pierwszym planie on, dopiero później śmierć, która odmienia jego sposób istnienia pośród żywych, lecz nie unieważnia ani nie unicestwia.

A zatem: *Mickiewicz po śmierci*.

Ale czy to w dalszym ciągu nie za mało? Pośmiertne dzieje Mickiewicza dopełniają jego życie, nekrografia jest drugą częścią biografii. Jest wobec niej przesunięta na osi czasu, lecz dopiero obydwie łącznie stanowią całość dyskursu na temat Mickiewicza. Pisałem o tym przed laty i lepiej teraz tego nie wyłożę: „dopiero obydwie łącznie – biografia i nekrografia – obejmują całość czyjejs, także pośmiertnej egzystencji. Oczywiście nie zawsze, oczywiście nie każdej egzystencji. Trzeba c o ś u c z y n i ć (wedle czasu i miejsca życia: Atenom, Italii, Europie...), żeby dzieje zwłok zaczęły współtworzyć tę całość rozpościerającą się ponad śmiercią. [...] Śmierć nie zamyka ani nie rozdziela, nie zrywa ciągłości form istnienia. Jest tylko punktem, w którym żywy staje się martwym, osoba zwłokami. Można by zapewne opisywać dzień po dniu, poczynając od 26 listopada 1855 roku, serię wydarzeń jawnych i ukrytych, tak by powstały kolejne tomy kroniki, tym razem już nie życia i twórczości – te są już bezpowrotnie zamknięte – lecz recepcji i u-życia, sentymentalnego, politycznego, patriotycznego u ż y w a n i a zwłok Adama Mickiewicza”.

Dlaczegoż by zatem książka, która mówi o jego istnieniu „po śmierci”, nie miała nosić – wzorem mickiewiczowskich biografii – prostego tytułu *Mickiewicz? Z* takiej możliwości skorzystało przecież wielu biografów poety – od Chmielowskiego i Kallenbacha, po Witkowską i Sudolskiego. Nie ma powodu, by w poszukiwaniu tytułu dla nekrografii nie podążyć ich śladem. Byłby on równie uprawniony. Z całą pewnością, lecz pojawiający się w tytule „Mickiewicz” odsyłałby do nowej formy bycia Mickiewicza. Opisywany przez biografów poeta kochał, czegoś pragnął, mówił i pisał, działał – i błądził. Ten, który jest bohaterem nekrografii, nikogo już nie kocha i niczego nie pragnie, uparcie milczy i tylko czasem, w szczególnych chwilach odzywa się do wybranych. Dlatego poświęcona mu książka powinna jednak zawierać dystynkcję „po śmierci”, ale wziętą w osłabiający ją nawias. Drugi człon tytułu pozostanie dzięki temu elementem różnicującym, oddzielającym Mickiewicza od Mickiewicza, aktualne przygody jego zwłok od dawnych przygód jego ciała.

Niech więc już tak będzie: *Mickiewicz (po śmierci)*. Trudno znaleźć lepszy tytuł dla nekrografii Adama Mickiewicza.

Symetryczność tytułów wskazuje na jeszcze inne podobieństwa i pokrewieństwa biografii i nekrografii. Ktoś, kto postanowił zająć się Mickiewiczem (po śmierci), staje przed podobnymi dylematami jak ten,

kto podejmuje się trudu opisanego Mickiewicza (za życia). Nekrograf jest bez wątpienia młodszym bratem biografą – „młodszym” najpierw dlatego, że przychodzi później, podejmując i swoiście kontynuując dzieło tamtego, lecz także z tego powodu, że nie może wylegitymować się równie odległą jak tamten tradycją badań. Nie ma zatem innego wyjścia niż – w drodze ku kolejnym częściom nekrografii – rozpocząć od rozważań na temat biografii, dylematów, jakie stwarza, kłopotów, jakie przynosi. Także w planie metodologicznym nekrografia Mickiewicza jest uzależniona od biografii Mickiewicza.